# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80. W Austryi: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 kor. na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 2 80 za wiersz nonparellowy jednoszpaltowy 4 kor., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 kor

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2·50 kor.

Rok XVI. Kraków, 20. grudnia 1919. Nr. 51


# Żołnierzowi polskiemu na gwiazdkę.



## Żołnierzowi polskiemu na gwiazdkę.

Apel rzucony przez Komitet krakowski, który zajmuje się „Gwiazdką“ dla żołnierza polskiego, spotkał się z bardzo żywym oddźwiękiem wśród społeczeństwa. Zewsząd zgłaszają się do komitetu osoby, chętne do współpracy w akcyi, aby żołnierzowi na froncie umilić święta. Pod tem hasłem zjednoczyli się artyści teatrów krakowskich i dnia



Drugi traktat brzeski: Żołnierz nasz podczas obiadu w pociągu.

11. b. m. urządzili wielką zbiórkę. W zbiórce wzięli udział wszyscy artyści scen krakowskich. Między innemi ukazało się w mieście „krakowskie wesele“ na wozach z tradycyjnym organistą, żydem i drużbami na koniach. Role drużbów organisty i żyda objęli najlepsi piosenkarze, muzyka zaś weselna, złożona była z członków orkiestr teatralnych.

Żołnierz polski, stojący niezłomnie na kresach Rzeczypospolitej o chłodzie i głodzie, zasłużył, by mu całe społeczeństwo oddało cześć i posłało podarki w dniu narodzin Zbawiciela.

Wszyscy więc przyczyńmy się do prac komitetu i dajmy na co nas stać dla naszych ukochanych żołnierzyków.

## Drugi traktat brzeski.

„Angielska“ Rada Najwyższa raczyła wreszcie łaskawie rozwiązać gordyjski węzeł polskich granic wschodnich. Nie przedstawiało to przecie dla niej wielkich trudności i nie potrzeba było wcale do tego aleksandrowego rozumu. Bo tak jak pierwszy lepszy, łapserdacki żydek w swoim interesie wie z góry, jaki „musi“ być rezultat jego zabiegów i jedynie już przez „delikatność“, co popularnie nazywa się dla zamydlenia oczu targuje się — tak i Anglia miała już dawno, od samego niemal początku mocno okuty wynik obrad paryskich, starając się jedynie opinię europejską przygotować rozsegregować wrażenie, zwlekając formalną, ostateczną decyzyę. Anglicy, to naród nietylko wysoce praktyczny, ale pieczołowicie dbający o przysporzenie tej praktyczności jak najwięcej punktów umotywowania, wiązanego niejednokrotnie na przestankach psychologicznych. Lecz chciwość niekiedy ten „koronkowy“ angielski zmysł zabagnia.

Traktat paryski jest już przecie handlowym aneksyonizmem bezczelnej roboty. Piekło się to piekło na różnie zachodnio europejskiej polityki i wypiekł się kapitalny cudak: nowy traktat brzeski, którego świętem zadaniem jest utworzenie z Polski wiecznie wulkanizującego Bałkanu. Cel jasny. Zaangażowanie Polski w jątrzące spory z Rosyą, paraliżować będzie na przyszłość wielki wysiłek racyonalnego rozwoju państwowego; przy każdej pracy musi się przed oczami wyłaniać widmo wojny z Rosyą, która przy tak zadecydowanej linii wschodnich granic, jak ją Anglicy przy zielonym stoliku swym ślimaczym rozumem wykonali, będzie miała prawo ustawicznej ingerencyi — jako do ziemi, zbudowanej na prowizoryum.

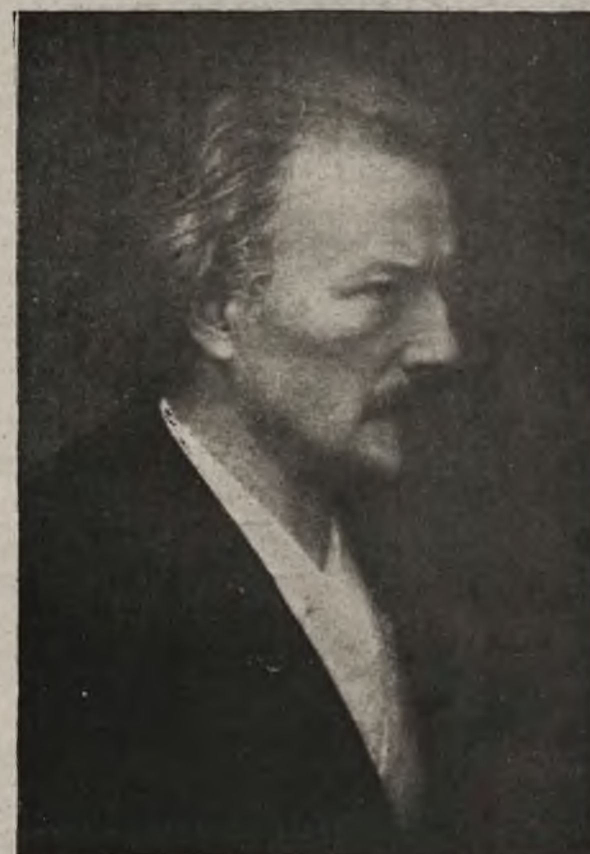
Traktat brzeski nie różnił się wcale od obecnego elaboratu naszych „przyjaciół“, ale przeciwnie powtórzyi on się w najmniejszych niemal szczegółach.

Niemcy z Galicyi wschodniej chcieli utworzyć jakieś dziwolągowe państeweczko, a obecnie ten projekt ze sztubacką skwapliwą gorliwością przepisano. W Brześciu było gorącem życzeniem ścieśnić nasze wschodnie granice już nietylko w rozmiarach ściśle etnograficznych — teraz obejmuje się nas w żelazny pierścień Bugu, mając zapewne w planie oderwanie Chełmszczyzny, czego można się spodziewać z obecnie panującej atmosfery prawie namacalnie. I na dodatek linia Bełzec—Cieszanów—Lisko. Przyznano Polsce okręg białostocki, to znaczy ten, z którego posłowie zasiadają już w sejmie warszawskim, uznano linię demarkacyjną w ziemi suwalskiej za granicą, zapominając zupełnie o Białorusi, Wołyniu i Podolu.

W ten sposób rozpala koalicya na wszystkich wchodnich granicach olbrzymie pożary niezgody i zatargów z przyszłą Rosyą.

Galicya wschodnia oddana w administracyę Polsce, przy nadzwyczaj szerokiej autonomii, podkreślającej do naszej ziemi wszelkie prawa, oddana za lichwiarsko wymaganą opłatę krwi, musi siłą naturalnego faktu stać się terenem wiecznych i zażartych agitacyi, które będą niszczyć wszelką pracę, zresztą przy takim stanie rzeczy bezcelową. Dzierżawa ta pociągnie za sobą olbrzymie wkłady, a w rezultacie musi przynieść wojnę, bo tylko z bronią w ręku tego rodzaju spory rozttrzygają się. A już w tem interes Anglii, aby po 25 letniej pracy Galicya wchodnia do nas nie należała. Bo pomyślmy tylko, jaki cel miałaby obecna opozycya, jeżeliby taki pan Lloyd George nie miał czarne na białem tej pewności, że i po 25 latach Ziemi Czerwieńskiej nie dostaniemy. To przecie fakt oczywisty, że w chwili gdy my będziemy już mocarstwem, dyplomacya zachodnio-europejska założy stanowczy protest przeciwko powiększeniu naszej siły.

Nie, na traktat paryski stanowczo się nie zgodzimy i tak, jak protestowaliśmy przeciwko zbrodniczym machinacyom Czernina i Kühlmana, tak i przeciwko poronionym pomysłom Lloyd George'a cała Polska zakłada dziś stanowczy protest.' I tak jak traktat brzeski był dla nas świstkiem bezwartościowym, nad którym z góry przechodziło się do porządku dziennego, tak i traktat paryski niczem innem od pierwszej chwili nie był i nie będzie i te koalicyjne rzępoły niech sobie dobrze w pamięć wbiją, aby mieć zawsze przed oczami, że koncert tego rodzaju grozi dysharmonią tak piekielną, że znowu może zajść potrzeba pięcioletniego wysiłku, aby jaki taki zestrój skleić.



Ignacy Paderewski.

## Ignacy Paderewski.

Poszedł ostatecznie mistrz Paderewski, opatrznościowy mąż, tak uwielbiany i witany ongiś przez wszystkich. Usunął się prawdopodobnie tylko na krótki czas z areny politycznej, ale serce jego i myśl jego, pracują dla Polski. Nie przyjął od nowego rządu polskiego godności generalnego delegata na konferencyę paryską, ale będzie dalej rze-



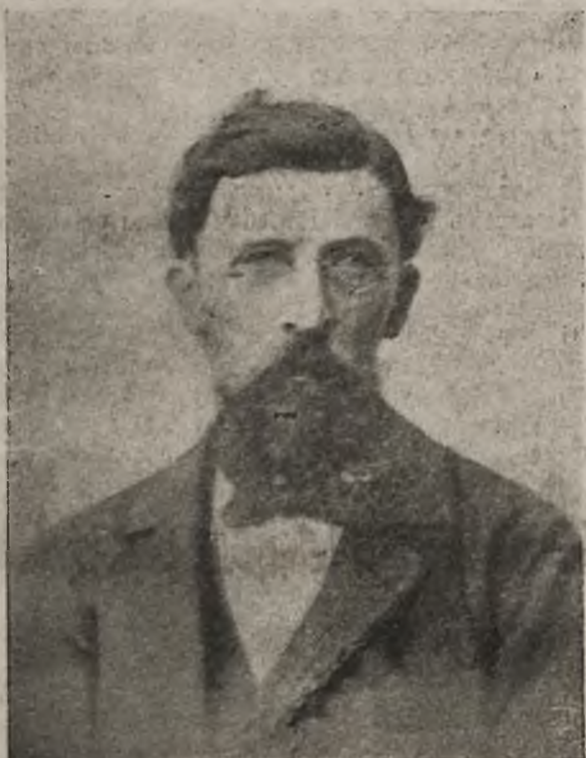


Wprowadzenie koni armatnich do wozu. Drugi traktat brzeski: Konie po wywagonowaniu.



**Pogrzeb francuskiego kapitana ś. p. Juliena**: 1) Oddział Hallerczyków podczas pogrzebu 2) Oficerowie koalicyjni za trumną 3) Wieńce ofiarowane przez wojsko.

cznikiem Polski, jako „szeregowiec“ — tak jak był przez cały czas wojny — tak jak działał tam w Ameryce. Wróci On, ten uwielbiany nasz Paderewski, by po burzach, spokojnie kierować nawą państwa. Idzie walczyć z bronią w ręku, jako żołnierz, nie jako wódz, nie jako przedstawiciel rządu polskiego,



**S. p. dr. Władysław Kulczyński**

ale jako prawy Polak, który wie, gdzie ma stać, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie. Jemu nie o zaszczyty chodzi, ale, o Polskę.

## † Dr. Władysław Kulczyński.

Zgasł w Krakowie uczony niepowszedniej, światowej sławy — ś. p. dr. Władysław Kulczyński. Był on uczonym i głośnym badaczem pająków, człowiekiem, który na tem polu przyrodoznawstwa dokonał rzeczy niepowszednich i monumentalnych.

S. p. Wł. Kulczyński urodził się w roku 1854 w Krakowie, tu odbył studya, poczem poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu i w tym charakterze wykładał w gimnazyum św. Anny i św. Jacka przyrodę. Niezmiernie lubiony przez uczniów umiał wlewać zapał do przyrody w młodociane umysły. Od-



**Przeciw zamachowi koalicyi na Galicyę wschodnią**: Prezydent m. Krakowa Federowicz, odczytuje protest.

szedłszy na emeryturę, poświęcił się całą duszą swej specyalności, którą ukochał. W nagrodę zasług mianowany został przez Uniwersytet Jagielloński doktorem, oraz członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie piastował urząd sekretarza wydziału matematyczno przyrodniczego. Przed śmiercią wykładał też jako docent Uniwersytetu Jagiellońskiego w studyum rolniczem.

Jednem z najważniejszych dzieł jego, to „Pająki Węgier“, napisane wspólnie z doktorem Csizerem, uczonym węgierskim.

Pracownik cichy i wytrwały, skromny nad miarę i nad miarę pracowity, był on prawdziwą ozdobą polskiej nauki.

Zmarły osierocił żonę i ośmioro dzieci.

Pogrzeb odbył się dnia 11 grudnia na cmentarzu rakowickim w Krakowie, przy udziale przedstawicieli najwyższych i średnich uczelni, oraz świata naukowego. Cześć pracownikowi nauki polskiej!

## Tragiczna śmierć bohatera.

W dniu pierwszego grudnia odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu inżynier wojskowych kolei, major ś. p. August Eustachiewicz, powszechnie znany z dziejów obrony Lwowa pod mianem „Dziadzio“, ostatnio pełniący obowiązki zastępcy dowódcy kolei



Ładowanie armat na lory. **Drugi traktat brzeski**: Bicie bydła w prowiantarze.

wojskowych litewskich. Ś. p. August Eustachiewicz był lwowianinem, emerytowanym inżynierem austryackich kolei państwowych.

Jako 58 letni starzec, zaciąga się ś. p. Eustachiewicz zaraz w pierwszych dniach listopada 1918 jako strzelec ochotnik w szeregi obrońców Lwowa.

Z końcem maja powołany do służby na wojskowych kolejach litewskich, obejmuje obowiązki zastępcy dowódcy, przyczem zostaje mianowany inżynierem wojskowych kolei w randze majora. Z końcem czerwca obejmuje dowództwo litewskich kolei wojskowych ś. p. kap. Helebrandt.

Obydwaj wymienieni pracownicy ujmują w swoje fachowe ręce kierownictwo i stwarzają w ciągu kilku miesięcy organizacyę, która za w wzór posłużyła innym dowództwom kolei.

W listopadzie intryga i nadużycia niektórych funkcyonaryuszów Dowództwa powodują aresztowanie ś. p. Helebrandta.

Mimo iż wszystkie zarzuty co do niego upadły i zaproponowano mu z miarodajnej strony objęcie z powrotem dawnego stanowiska, ś. p. Helebrandt odbiera sobie życie.

Nad wyraz ciężka praca ś. p. Eustachiewicza podcięła jego siły, a cios jaki nań spadł z powodu śmierci ś. p. Helebrandta zwalił go z nóg. Od tego czasu nie opuszczał łoża. Z postępującą chorobą nastąpił upadek sił, a silny rozstrój nerwowy wywołał katastrofę. Ś. p. Eustachiewicz był wzorem uczciwości, pracy i honoru, zarazem wielkim patryotą Polakiem.



**Przeciw zamachowi koalicyi na Galicyę wschodnią:** Uroczyste posiedzenie Rady m. Krakowa, na którem uchwalono protest przeciw krzywdzącemu traktatowi.



**Przeciw zamachowi koalicyi na Galicyę wschodnią:** Wielka manifestacya pod pomnikiem Mickiewicza we Lwowie.



**Hindenburg i Ludendorff przed komisyą śledczą:** Marszałek Hindenburg, generał Ludendorff i dawny wicekanclerz Helfferich 17 listopada przybyli do pałacu parlamentu, aby stawić się przed komisyą śledczą.

## Przeciw zamachowi koalicyi na Galicyę wschodnią.

Narzucenie bez woli i wiedzy narodu polskiego statutu organizacyjnego dla wschodniej Małopolski jest legalizacyą systematycznej zagłady polskości w tej prastarej polskiej dzielnicy.

Gdy się naród polski dowiedział o tej krzywdzie wyrządzonej ze strony koalicyi — wyrwał się z jego piersi głośny krzyk protestu. Pierwszy zabrał głos Lwów — to czysto polskie miasto, które miałoby stać się pastwą hajdamaczyzny. Dzień protestu nie był dniem żałoby dla Lwowa.



**Tragiczna śmierć bohatera:** Ś. p. inżynier wojsk kolejowych major August Eustachiewicz, jako ochotnik strzelec w obronie Lwowa.

Dnia 13 grudnia Kraków, prastara stolica Polski rzucił także protestem w oczy koalicyi na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady miejskiej, na które przybyli oprócz Rady w komplecie: dostojnicy kościoła z ks. biskupem Nowakiem, ks. Michejda, reprezentanci instytucyi naukowych i przemysłowych, naczelni redaktorowie pism krakowskich, posłowie i publiczność.

Wśród uroczystej ciszy zabrał głos prezydent Federowicz i przedstawił niebezpieczeństwo z projektu statutu płynące.

Następnie uchwalono wśród entuzyastycznych oklasków protest, w którym powiedzianem jest, że przelana krew i zniszczenie kraju, w obronie tej prastarej dzielnicy Polski nie może pójść na marne-

**Guy de Téramond.**

# Tajemniczy zbrodniarz.

**(Tłum. Marya Toczyska).**

10

Łoskot upadającego ciała na dywan przeszedł niepostrzeżenie, lokatorzy bowiem z czwartego piętra wyjechali przed kilkoma dniami aby spędzić święta Bożego Narodzenia u siebie na wsi, zabierając ze sobą służbę i tę okoliczność morderca musiał wykorzystać. Komisarz i Lapipé siedzieli w loży dozorcy reasumując wszystkie te szczegóły, kiedy drzwi otworzyły się i ukazała się w nich stara służąca państwa Korpstrauss, Ludwika.

Była bardzo podrażniona i w złym humorze.

— No! tego już za wiele! — oświadczyła poirytowanym głosem. Robić sobie żarty głupie z takiej starej kobiety i wysyłać ją w nocy do Wincennes nie wiadomo poco! Przecież to jeszcze nie pierwszy kwiecień! Żebym wiedziała tylko kto mi takiego figla wyrządził. Komisarz i Lapipé zamienili szybkie, porozumiewawcze spojrzenie.

Moja córka wcale nie jest chorą — ciągnęła dalej służąca nie widząc ich, bo siedzieli za szafą w najciemniejszym kącie loży — i wcale nie wysyłała do mnie telegramu. No! i cóż pan o tem myśli, panie Erneście?

Dobrze, że chociaż pan Korpstrauss pozwolił mi tam całą noc przepędzić. Żebym tylko dostać mogła w ręce tego głupca co mnie naraził na tę nieprzyjemność to już mu porządnie uszów natrzeć potrafię.

Dozorca na znak dany przez komisarza wtajemniczył ją w kilku słowach w tragiczne przejście tej nocy i podczas kiedy stara płacząc i wyrzekając pobiegła na górę, komisarz porozumiewał się dalej z Lapipém.

— Ten telegram oczywiście wysłany został przez mordercę. Zależało mu na tem, aby odosobnić pana Korpstraussa. Musiał to jednak być ktoś bardzo zbliżony do tego domu, skoro wiedział już przed wysłaniem depeszy, że panie wybierały się do Opery.

— Sądzę, że to on sam przysłał te bilety — odparł Lapipé. Możemy się zresztą zaraz o tem przekonać. Niech pan tu zostanie a ja biorę dorożkę i jadę do pana Seweisheim'a.

Wiadomość o zamordowaniu pana Korpstraussa podziałała bardzo przygnębiająco na pana Sewersheim'a.

— To coś okropnego! — wołał biegając po swoim gabinecie w najwyższem zdenerwowaniu. Korpstrauss nie żyje. Rozmawiałem z nim jeszcze wczoraj rano!

Co na to pan opowiada, panie inspektorze!

— Więc pan nie wysyłał wczoraj wieczorem biletów na Operę żonie i córce zamordowanego?

— Nigdy w życiu!

— Ale przecież ten bilet wizytowy...

— Tak, ten bilet do mnie należy — przyznał pan Sewersheim oglądając ciekawie kopertę podaną mu przez detektywa. Ale to jednak coś niezrozumiałego zupełnie! A jak pismo moje doskonale podrobionem zostało!! Nie dziwię się że te panie pozwoliły się oszukać! Chciałbym bardzo wiedzieć przecie w jakim celu morderca wmieszał mnie w całą tę historyę. Nie! to coś niepojętego doprawdy! To musi być ktoś, który nas wszystkich znał dobrze, ktoś z najbliższego naszego otoczenia!...

— Czy nie podejrzywa pan jakiegoś służącego — zapytał Lapipé.

— Nie... ja mam tylko u siebie starego kamerdynera służącego już u mnie jakie lat dwadzieścia... O nim nie może być mowy — a zresztą to nie tak trudno wystarać się o czyjś bilet wizytowy — a nawet sfabrykować go w potrzebie.

Czy nie jest pan mojego zdania?

— Oczywiście — przyświadczył Lapipé. Być może, że raz jeszcze będziemy zmuszeni niepokoić pana, chociaż zdaje mi się, że nie odkryjemy tu już nic nowego.

— Ależ służę panu — zapewnił z całą gotowością pan Sewersheim. — Niech pan rozporządza mną do woli, ale niewiem czy moja osoba przyda się panom na co, bo jak pan widzi, sam błąkam się w domysłach i nic nie rozumiem z tego wszystkiego.

— Człowiek, który wysłał bilety teatralne rodzinie Korpstrauss, depeszę służącej i zamordował byłego bankiera jest jedną i tą samą osobistością — zakonkludował Lapipé opuszczając mieszkanie pana Seversheima. Zbrodnia ta, musiała być już oddawna uplanowana i wykonana z nadzwyczajną zręcznością i przytomnością umysłu! O ile się nie mylę motywem tu była zemsta! Ale komu to mogło zależeć na wykonanin zemsty na panu Korpstraussl? Jakiś ukryty nieprzyjaciel lub pokrzywdzona ofiara? Jedno z dwojga.

Paryż, jak wogóle każde większe miasto,



...i obserwował z przeciwka.

jest środowiskiem, gdzie nawet najsilniejsze wrażenia, przesuwają się bardzo szybko; wypadki liczne dnia następnego zacierają łatwo w pamięci wspomnienia dawniejsze.

Nazajutrz po pogrzebie pana Korpstraussa, nie mówiono już wcale w mieście o morderstwie, które na chwilę zelektryzowało i napełniło zdumieniem wszystkie umysły a szczególnie towarzyską sferę, w której ex bankier był do brze znanym.

W wielkiej i pięknej kamienicy przy placu Malherbes zwykła chciwość właścicieli nie zaniedbała była nic, coby mogło rozszerzyć i powiększyć dochody.

Pokoje służby zbudowane były w rozmiarach najmniejszych aby pozostawić trochę szerszego obszaru pokojom większym wynajmowanym ludziom skromnym i spokojnym.

Mieszkał więc tam niższy urzędnik kolejowy, chłopiec biurowy, praktykant adwokacki i przedstawiciel fabryki wełny Wollfeillie, który pokazywał się tu rzadko, objeżdżając prowincyę za zamówieniami. Widziano go po raz ostatni jeszcze przed kilkoma tygodniami.

W kilka dni po pogrzebie pana Korpstraussa, wprowadził się również do kamienicy przy placu Malherbes mały śmiesznie gruby człowieczek, łysy, kulejący trochę i zajął jeden z trzech wolnych pokojów na szóstem piętrze.

Był on buchalterem w biurach kilku drobnych przemysłowców i w godzinach wolnych od codziennego zajęcia zajmował się w domu przepisywaniem manuskryptów i porządkowaniem różnych ksiąg rachunkowych. Zachowywał się tak cicho i spokojnie, że żaden z sąsiadów nie zwracał uwagi na niego.

Ale ci sami sąsiedzi byliby mocno zdziwieni, dowiadując się że uczciwy, zapracowany według ich przekonania buchalter spędzał wieczory całe pod ich drzwiami podsłuchując zawzięcie — a kiedy wychodził wśród dnia, to tylko w celu zebrania o nich jak najdokładniejszych informacyi. Dedektyw Lapipé sprowadzając się na szóste piętro przy placu Malherbes wykonywał tylko plan poprzednio ułożony na którym jak sądził zawieść się nie mógł.

Przedewszystkiem, mógł o każdej godzinie wychodzić i wchodzić do domu nie zauważony przez nikogo — następnie wiedział już z doświadczenia, że z rozmów służących można się niekiedy dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy...

W zacisznem schronieniu mansard pod strychem języki rozwiązują się łatwo, a przepierzenia są nadzwyczaj cienkie.

Bajki i obmowy odchodzą tu swobodnie. Mówi się tu o rzeczach, o których się lękało wspomnieć komisarzowi policyi z obawy zwrócenia podejrzeń w niewłaściwym kierunku, konstatuje się wzajemnie poczynione spostrzeżenia, powtarza posłyszane rozmowy.

Niekiedy jedno słówko rzucone niedbale, może dopomódz zręcznemu dedektywowi do odnalezienia właściwego śladu. To też Lapipé czuł się bardzo zadowolonym ze swojego planu.

Dowiedział się już bowiem, podsłuchując pod drzwiami że fabryka wełnianych wyrobów Wolff & Co nie miała wcale żadnego przedstawiciela na prowincyi i że człowiek, który się za takiego podawał musiał w tem mieć jakiś cel ukryty.

Oczywiście z tego faktu nie było jeszcze można twierdzić że on to był mordercą pana Korpstraussa — tembardziej że człowiek ten wydalił się z domu na miesiąc przed dokonaniem morderstwa i od tej chwili nie pokazał się więcej. Ale sam fakt, że ukrywał prawdziwe swoje zajęcie wskazywało, że człowiek ten musiał być podejrzaną dosyć osobistością.

Oczekując na powrót tego szczególnego lokatora, którego nie należało tracić z oczu, Lapipé postanowił przedsięwziąć dyskretne ba dania i poszukiwania.

Dozorca domu dostarczył mu w tym celu wytrycha i Lapipé pewnego dnia dostał się do mieszkania fałszywego przedstawiciela firmy Wood & Co.

Pokój zdawał się nie być od dawna zamieszkiwanym przez nikogo.

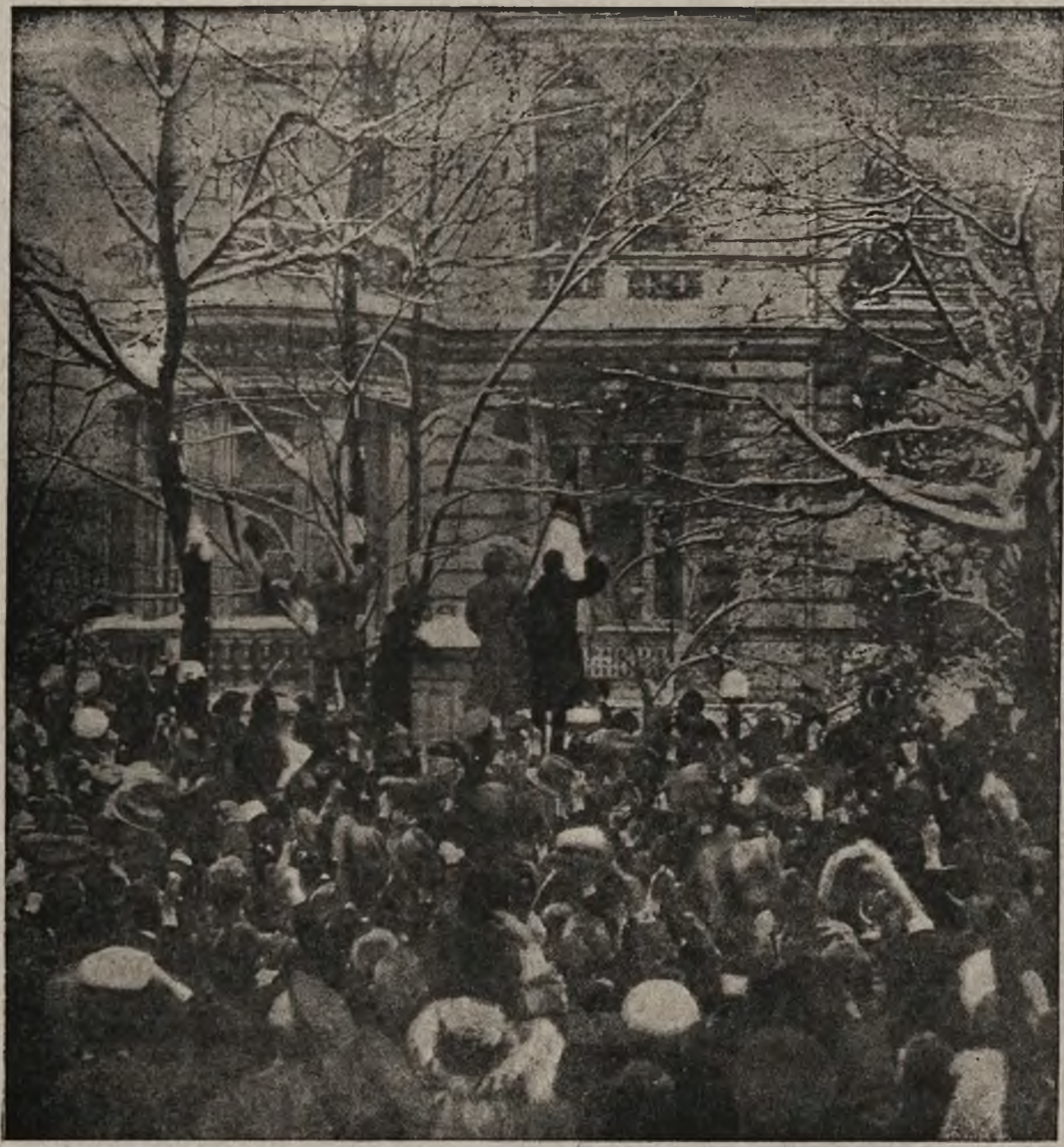
Umeblowanie było nadzwyczaj skromne. Łóżko żelazne, umywalnia z białej blachy w jednym kącie a pod oknem mały stolik i wyplatane krzesło.

Zaraz na pierwszy rzut oka poznać było można, że pokój ten służył tylko jako tymczasowe schronienie do odbierania korespondencyi lub wytworzenia sobie pewnego alibi wrazie potrzeby.

Jednakże Lapipé nie zraził się tem spostrzeżeniem. Zaczął drobiazgowo obchodzić kąt każden i spostrzegł pod łóżkiem zarzucony guzik liberyjny. Podniósł go natychmiast i schował starannie.

Następnie znalazł jeszcze pod nóżką umywalni kawałek papieru, rodzaj cienkiej bibuły fiołkowego koloru. Był to widocznie skrawek jakiegoś listu podartego na którym wyczytać było można skreślone czerwonym atramentem trzy cyfry następujące: 7, 85.

(Ciąg dalszy nastąpi).



**Hindenburg i Ludendorff przed komisyą śledczą**: Olrzymia manifestacya przed pałacem, w którym zatrzymał się Hindenburg.

# Hindenburg i Ludendorff przed komisyą śledczą.

Komisya parlamentarna, którą zgromadzenie niemieckie narodowe obowiązało do prowadzenia śledztwa w sprawie wojny, wysłuchała wszystkich dyplomatów i szefów wojskowych. Wynik przesłuchania był ciekawy: zeznania wszystkie okazały się jaskrawemi wzajemnie sprzecznościami, tak, że jedno zbijało drugie: niezgodność odpowiedzi na wszystkie pytania. Okazało się więc jasno, że wobec tak rozbieżnych opinii zdania decydującego powziąść nie można, wskutek czego komisya rozeszła się, wezwawszy na następne posiedzenie do śledztwa marszałka Hindenburga i generała Ludendorffa. Nie jest jednak tyle ważnem zeznanie obu wodzów niemieckich, ile manifestacya zgromadzonych tłumów, która daje wiele do myślenia.

Przy wejściu Hindenburga i Ludendorffa do sali przesłuchań — przywitanie burzliwymi oklaskami poprzednio — członkowie komisyi powstali. Na stole znajdował się bukiet z chryzentyn, związany wstążką o kolorach cesarctwa. Pytania zadawano im z największą uniżonością. Wskazywało to, że rozebranie drewnianej statuy marszałka przed gmachem parlamentu nie było niczem; dawny bóg niemiecki żyje jak dawniej.

Termin przesłuchania wyznaczono na 13 listopada ale grupy reaktywistyczne rzuciły się na samochód marszałka, zdążający na miejsce przesłuchania i zawróciły go z powrotem do domu z okrzykami: „Precz z żydowskimi sędziami“, a nawet „niech żyje cesarz“, gdy równocześnie tłum śpiewał „Deutschland über alles“. Ostatecznie termin przesłuchania wyznaczono na 17 listopada. Przebieg śledztwa był spokojny. Po skończonem posiedzeniu obaj wodzowie udali się do pałacu wicekanclerza Helfericha i teraz rozpoczęła się olbrzymia i charakterystyczna manifestacya. Wbrew pozwoleniu Noskego szefowie korpusów ze swojemi wojskami, z muzykami poczęli maszerować przed pałacem, a marszałek Hindenburg i generał dziękowali swoim żołnierzom. Policya nie mogła niczemu przeszkodzić, wskutek entuzyazmu tłumów była bezsilną wobec defilady wojska przed dwoma wodzami niemieckiego militaryzmu; powiewały stare cesarskie sztandary. Chciano ukarać komendanta Lutzowa, który aż z Zossen przybył ze swemi wojskami do Berlina, aby brać udział w manifestacyi przed wodzami. Ale było to rzeczą niemożliwą, zwłaszcza, że sam Noske zachowywał się względem marszałka z pełnem uszanowaniem i czołobitnością. Przyłączył się tu jeszcze fakt drugi. Tłumy manifestantów powiększyły wszystkie szkoły w Berlinie, które w tym dniu urządziły strejk. Skoro Lutzowa aresztowano szkoły urządziły olbrzymie zgromadzenie, na którem zapadła z entuzyazmem przyjęta uchwała, domagająca się wypuszczenia Lutzowa; w przeciwnym razie zarządza się strej w permanencyi. Socyaliści niezależni i członkowie rządu, a zwłaszcza pierwszy minister Scheidemann powinni na cały głos krzyczeć, że zbliża się „niebezpiebzeństwo prawicowe“, o czem każdy sobie zda dokładnie sprawę, kto widział cały Berlin, chylący się przed Hindenburgiem. Dziś zwłaszcza, kiedy stoi się wobec jakiejś wielkiej burzy, zbierającej się od strony Niemiec, musi się dobrze rozwarzyć to, że bóg niemiecki znowu wrócił do łaski tłumów i wojska i może szybko i w niedalekiej przyszłości objąć nad temi wojskami rządy.



**Hindenburg i Ludendorff przed komisyą śledczą**: Samochód Hindenburga 18. listopada manifestanci zawrócili z przed gmachu komisyi śledczej.

# Kronika tygodniowa.

Już dawno nie byłem w tak krytycznem położeniu, jak zabierając się do pisania tej kroniki, która może być śmiało uważaną za ostatnią przed końcem świata, lub pierwszą po nim. Za ostatnią, gdyż piszę ją pod wrażeniem, że za dni parę obudzimy się może nieboszczykami, P. T. Czytelnicy zaś, gdy ją w ręce dostaną, kto wie, czy nie będą sobie już pokpiwać z owego pana Porty, który nam takiego napędził strachu, że aż krakowski magistrat ogłasza, iż z powodu zapowiedzianego, a dotąd nie odwołanego końca świata, na następny tydzień mąki nie wyda, wobec czego panowie piekarze nie będą nas mogli darzyć chlebem, o którym śpiewa natchniony poeta, że „ma zakalec na palec“.

Choć źle mówię!... *Nowości illustrowane* opuszczają prasę drukarską we czwartek, t. j. 18 grudnia (choć noszą datę sobotnią...) w tym więc czasie każdy będzie się oglądać na niebo, mające być widownią tych zapowiedzianych awantur między 17. a 20. grudnia. Chyba więc tylko Czytelnicy mieszkający gdzieś w bardzo głębokiej prowincyi, gdzie poczta najpierw czyta gazety, a prenumeratorzy otrzymują je dopiero po tygodniu, (o ile je wogóle otrzymują!...) rozradują swą duszę niniejszą kroniką już po końcu świata.

Przez godzinę całą biłem się z myślami, czy ją wogóle mam pisać, bo i nie szkoda to trudu i drogiego papieru, jeśli już może 17. grudnia znajdziemy się w owej dziurze na słońcu (tak swoją drogą potrzebnej, jak owa w moście!...).

Po wielkiej wojennej naradzie redakcyjnej, w której wzięli udział wszyscy współpracownicy w komplecie, bez różnicy płci i wieku, zgodzono się ostatecznie na to, że numer, pomimo końca świata, wyjdzie, zatem kronika musi być.

Pogodziłem się z losem i dalej łamałem sobie głowę nad tem, w jakim tonie ma ona być utrzymaną, bo, jako ostatnia, powinna być smutną, skoro mamy pożegnać się ze życiem, a jako pierwsza po szczęśliwem uniknięciu nieszczęścia, wesołą. Zważywszy jednak, że część Czytelników dostanie ją w rękę przed końcem, część w samym jego trakcie, a dopiero reszta *post factum*, powiedziałem sobie, że, aby wszystkich zadowolić, należy jej nadać ton umiarkowany, nazwijmy go neutralnym, bo to teraz neutralność w modzie.

Gdyby tak kto zapytał, jakie jest moje osobiste przekonanie, musiałbym mu odpowiedzieć, że tak ja, jak i Weronika jesteśmy pewni, że pan Porta się pomylił. Każde z nas opiera przecież swe zdanie na odmiennych przesłankach.

Weronika zapatruje się na tę kwestyę z punktu widzenia Pisma świętego, ja z *Kuryerkowej* platformy.

Pismo święte powiada wyraźnie, że koniec świata poprzedzą dziwne znaki na niebie i ziemi, przybycie Antychrysta na ognistym wozie itd. Otóż, co się tyczy owych dziwnych znaków, to ich dotąd nie było, chyba, że będziemy za nie uważać ową dziurę na słońcu i kometę bez ogona. O jednem i drugiem zjawisku mówione i pisano wiele, choć ich prawie nikt nie widział. Za owego Antychrysta na ognistym wozie możnaby od biedy uważać pierwszego lepszego automobilistę, rozjeżdżającego spokojnych ludzi.

A znaki na ziemi?... I na to znalazłaby się odpowiedź. Można tu zaliczyć dymisyę gabinetu Paderewskiego i powierzenie mu utworzenia nowego, dalsze odroczenie ratyfikacyi traktatu pokojowego, decyzyę Rady pięciu co do Galicyi wschodniej itd. Są to w każdym razie znaki, ale jest ich mało i nie mają zbyt wielkiego znaczenia, a należałoby się spodziewać, że z tak ważnem zdarzeniem, jak koniec świata, powinny być połączone znaki i liczniejsze i ważniejsze.

Ze stanowiska więc Pisma świętego i Weroniki nie należy się niczego obawiać, owszem, powinno się być dobrej myśli, nie tracić otuchy i innym jej dodawać. Cóż zresztą pomoże, choćby sobie człowiek i oczy wypłakał?... Jeśli koniec ma być to będzie, a źle czyni ten, kto się poi goryczą, miast osłodzić sobie ostatnie chwile pobytu na tym świecie (a czem osłodzić, skoro magistrat nie daje cukru?... Sama kartka cukrowa nie wystarczy!... przyp. zecera).

*Kuryerek* zapatruje się na tę kwestyę ze stanowiska świeckiego, ogłaszając komunikat krakowskiego obserwatoryum, które mówi między innemi, że pan Porta to astronom o domowem wykształceniu, a w jego wiadomościach na tem polu jest taka luka widoczną jak owa niewidzialna dziura na słońcu.

Cała awantura ma na tem polegać, że w tym okresie niektore planety staną sobie w jednym szeregu, jak to się dawniej mówiło *do glida* (można też powiedzieć „w jednym pasku“). Nie dzieje się to po raz pierwszy, a skoro dotąd z tego powodu nie było końca świata, to go też i teraz nie będzie.

Nawet w roku, jeśli się nie mylę, 1824 przy podobnej okazyi zanotowano bardzo lekką zimę, co mogłoby się i w tym roku powtórzyć.

Jestem pewny, że o to nikt, choć ma nawet w piwnicy węgla, z pewnością się nie pogniewa.

I cóż zapowiada pan Porta na ten czas straszliwy? W pierwszej linii trzęsienie ziemi, oberwanie chmury, huragany, mrozy i coś tam jeszcze, ale bynajmniej nie ręczy za to, że ziemia wywróci koziołka i posunie do szeregu koleżanek, te ją zaś odepchną, a ona wtedy wpadnie w ową słoneczną dziurę, gdzie nam będzie przynajmniej ciepło.

Stać się jednak tak może, bo teraz są w modzie różne niespodzianki.

Przypuśćmy więc, że pewnego poranku obudzimy się już jako nieboszczyki w owej słonecznej dziurze. Każdy będzie się musiał pogodzić z losem i powiedzieć sobie, że się stało co się stać miało, bo na to niema rady. A jeżeli niema, to pocóż się tem niepotrzebnie trapić. skoro nam to nic nie pomoże? Z jakąż natomiast radością spoglądniemy na kalendarz w dniu 21. grudnia i powiemy sobie, że już po wszystkiem, a pan Porta się pomylił. Wół ma cztery nogi, a potknie się, amerykański astronom tylko dwie, ale wolno mu zrobić to samo!

Cała także w tem nadzieja, że Amerykanie nie mają wogóle szczęścia i to nie tylko w sprawach naukowych. ale i wszelakich innych, jak się o tem mieliśmy sposobność przekonać na polu naukowem z teoryi owej panny Millevie, która chce rodzić dzieci w retorcie i to same tylko córki, aby świat stał się z czasem rzecząpospolitą babińską, a pan Wilson na terenie politycznym. Stworzył Ligę narodów, a sami Amerykanie powiadają, że z nią do... latarni.

Zatem nie traćmy nadziei, że i pan Porta się pomylił, albo też puścił w świat zwykłego „ćmoja“ i cieszy się, że cały świat o tem mówi, ale i śmieje się też z glupoty ludzkiej.

Bo w samej rzeczy wiele osób tak sobie ten koniec świata przybrało do głowy, że należy się o nie poważnie obawiać, co się z niemi stanie, jeżeli się ten koniec świata pana Porty okaże zwykłym amerykańskim humbugiem. One tego nie przeżyją, w najlepszym razie grozi im choćby mały bzik na tle końca świata. Będą go szukać koło siebie i nie znajdą!..

Kronikarz, jako zrównoważony obywatel, powiedział sobie, że albo koniec świata będzie i nikt na to *antidotum* nie znajdzie, albo go też nie będzie, więc niema sobie czem głowy zawracać. *Tertium non datur*. I dla tego zupełnie spokojnie spogląda w przyszłość.

A jest jeszcze i jeden bardzo polityczny powód, który każe przypuszczać, że końca świata stanowczo nie będzie, przynajmniej w roku bieżącym.

Wojna się skończyła, pokój niby zawarto, ale traktat pokojowy nie został dotąd ratyfikowany, ktoś tam wyraził się zaś w przystępie dobrego humoru, że się to musi stać jeszcze przed końcem świata. Niemcy zaś nie chcą widocznie tego, robią stale trudności, a następstwem tego odkładanie ratyfikacyi z tygodnia na tydzień.

*Ergo*, jeśli koniec świata z ową ratyfikacyą ma co wspólnego i są od siebie w pewnej zależności, niech to odkładanie ratyfikacyi przeciąga się w nieskończoność, a nie będzie i końca świata.

I bodaj raz przydadzą się Niemcy na coś swym bliźnim, którym dotąd tylko szkodzili!

Czy jednak koniec świata będzie, czy się obejdzie na razie bez niego, skutki widoczne są już przed terminem naznaczonym przez p. Portę i to w najrozmaitszych dziedzinach.

W pierwszym więc rzędzie rozkleił się zupełnie gabinet Paderewskiego i rozleciał w drobne kawałki. Trzeba się zatem postarać o kogoś takiego, kto zająłby się utworzeniem nowego, ale tego, rodzaju do którego możnaby mieć zaufanie.

Lecz pan Paderewski powiada, że ze względu na koniec świata ani myśli o swej dymisyi, bo chciałby być ostatnim polskim premierem.

Czytając wiadomości o owem przesileniu, nie wie się właściwie, czy większość stronnictw jest za Paderewskim, czy przeciw. Informacye, prawdopodobnie także *ex re* zbliżającego się końca świata są tak chaotyczne, że trudno się na nich wyznać, zwłaszcza, że tytuły artykulików w naszych pismach mówią co innego, treść co innego.

Czytamy naprzykład tytuł: „Pilsudski powierzył Paderewskiemu misyę utworzenia nowego gabinetu“ i dowiadujemy się z treści, że ten Paderewski, to się nazywa właściwie Skulski, ale bynajmniej nie ma ochoty, aby podjąć się tak niewdzięcznego zadania.

Wychodzi z zasady:

— I pocóż kłaść zdrową głowę pod ewangelię, skoro za dni kilka gabinet mój i tak się rozleci razem z całym światem!

Mężami opatrznościowymi mają być z kolei marszałek Trąmpczyński, albo minister Wojciechowski, obaj jednak oświadczają, że nie czują się na siłach, czy uda się im zaprowadzić jaki taki porządek przed końcem świata.

Zostaje zatem sam Paderewski.

Na stanowiska zwykłych ministrów z tekami i bez tek, jest dość kandydatów, aby zająć fotel premiera, mało ludzi się kwapi, zwłaszcza, że pan Paderewski z niego się nie rusza i mówi:

— Dobrze mi tu!...

Gdyby jedno stronnictwo miało utworzyć cały gabinet, nie przedstawiałoby to żadnej trudności, gdyż w każdem znajdzie się niezgorsza liczba nie tyle może odpowiednich, ile chętnych kandydatów. A skoro Polska ma być chłopską, ster rządów powinien ująć w swe ręce Klub ludowców, gabinet zaś złożyć Witos, któremu nawet wrogowie przyznają wiele zmysłu politycznego i tak zwanego chłopskiego rozumu.

Jak zatem dziś rzeczy stoją, premierem będzie i nadal Paderewski, a złożeniem gabinetu zajmuje się wiceprezes Skulski. Jakoś mu to idzie niesporo i, kto wie, czy się z tem upora przed końcem świata.

W Krakowie już drugi tydzień nie otrzymuje się bodaj zredukowanej racyi chleba kartkowego i, nie chcąc umrzeć głodową śmiercią przed końcem świata, trzeba kupować chleb i bułki w wolnym handlu (czytaj: „paskarskim!“... kilogram trzydzieści sześć koron!...). Dopiero w przeddzień końca świata zapowiedziano rozdział chleba za ubiegły tydzień i bieżący, aby ludzie bodaj po raz ostatni nie mieli powodu do narzekania.

A dlaczego chleba kartkowego brak?... Oto pytanie, które się mimowoli nasuwa na usta, a zaraz za niem idzie i odpowiedź:

— Nie nadesłano zboża!... Brak mąki!...

Gdyby zaś ktoś był bardzo ciekawy i dalej badał, dowiedziałby się, że głównym powodem tych niedomagań jest niezaradność samych władz, od centralnych począwszy, a na lokalnych skończywszy.

I one jednak znajdują wytłumaczenie:

— I pocóż się spieszyć, skoro i tak będzie koniec świata!

Władze nie nalegają, więc też i agraryusze zbytnio się nie spieszą z odstawą kontyngentu, powiadając:

— Przed końcem świata jeszcze dostarczę!...

Najgorzej przecież na owym końcu wyjdą święta Bożego Narodzenia, które, jeśli św. Barbara nie wywiodła nas w pole, mają być „po lodzie“. Są już, jak to mówią za pasem, a nikt się dotąd niemi nie zajmuje, magistrat zaś nie obiecuje nawet, że się postara o ryby:

— Bo i poco się kłopotać!... — każdy powtarza — skoro ma być koniec świata.

Weronika odwołała z tego powodu wielkie pranie, odbywające się zwykle w tym czasie na zakończenie starego roku.

— Bo i poco?... — tłumaczy sobie i ona.

Czy gwałtowny spadek kursu marek polskich, a poprawienie się kursu austryackich koron zostaje w jakim związku z końcem świata, tego powiedzieć nie mogę, ale to jest pewne, że pan Biliński już na fotel nie wróci, gdyż się naraził panu Paderewskiemu.

Za pierwszą zapowiedź końca świata uważać można ów „potworny meteor“, który spadł w Ameryce do jeziora Michigan z taką siłą, że, jak powiada *Kuryerek* „sąsiednie miasta zatrzęsły się w swych posadach“, woda w jeziorze zawrzała, ryby się ugotowały...

Miła perspektywa!...

Ale ja, mimo to, nie upadam na duchu i, jeżeli z powodów od Redakcyi niezależnych, koniec świata zostanie odłożony na rok przyszły, zawiadomię o tem P. T. Czytelników, składając im równocześnie życzenia „wesołych Świąt“, bo dziś nie mogę tego uczynić właśnie z powodu końca świata.

W każdym razie wolałbym, aby się obeszło bez tych „meksykańskich awantur“, bez trzęsienia ziemi, huraganów, oberwania chmury... Choć to życie jest „pod psem“ i ciągle na nie narzekamy, trudno przecież z niem się pożegnać!...

Trudno było i panu Paderewskiemu rozstać się z teką prezydyalną, a przecież tak zrobił, gdyż pokazało się, że ta większość, jaka oświadczyła się za nim, jest właściwie przeciw niemu.

I stało się, że w piątek ubiegłego tygodnia, dowiedzieliśmy się, że Paderewski nie myśli o tworzeniu nowego gabinetu, choć go podobno złożył już w porozumieniu z panem Skulskim.

Czy i to policzyć także na karb końca świata, trudno powiedzieć, nie wiadomo także, kto ujmie w swe ręce ster władzy na ten krótki czas, jaki nas dzieli od końca świata. Niespodzianek można się stale spodziewać.

Ostatecznie, gdyby się nikt inny nie zgłosił, kronikarz przyjmie mandat złożenia gabinetu i stworzenia większości sejmowej i z pewnością wywiąże się z tego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

**Marya Toczyska Segeny.**

# BEZ STERU

## Powieść.

21

— Ale po co ja tam przyjść mam pani Majerowa? – zdziwiła się Janka, nie rozumiejąc jeszcze o co chodzi.

Tajemniczy uśmiech rozszerzył blade wargi Majerowej.

— Pani zobaczy po co! I pani będzie bardzo rada i powie, że Majerowa dobra kobieta. Pani się może wstydzi przyjść do mnie? że to ja niby prosta, głupia żydówka? Ale żeby pani wiedziała, co za panie do mnie przychodzą! Aj! aj! sam kwiat! sam cymes. No, cóż przyjdzie pani?...

Janka zniecierpliwiła się już i spojrzała ostro.

— Ale niechże mi pani raz powie po co? bo tows zystko dotąd dla mnie dosyć niejasne.

— Po co? Po to, co inne. Czy pani myśli, że pani jedna co mąż pieniędzy nie daje! A potem to taka pani lekka będzie i wesoła, jakby nieprzymierzając pierwszy numer na loteryi wygrała i na maszynę ani spojrzy, bo przecież to szkoda rąk i czas tracić za kilka głupich koron na tydzień. U mnie same dobre towarzystwo i...

— Ani słowa więcej, słyszy pani! — zawołała Janka z oburzeniem, zrywając się z krzesła. Teraz już dobrze zrozumiałam wszystko! Co za podłość! Proszę wyjść stąd natychmiast!

Majerowa poczerwieniała ze złości i nienawistnie spojrzała na Jankę.

— Co to jest, wyjść stąd? — zasyczała zuchwale! Niech się pani nie alteruje! Pani mi moich pieniędzy nie daje i jeszcze głupie fochy stroi? Tegom się nie spodziewała. Ale ja wiem, zniżyła głos i uśmiechnęła porozumiewawczo — pani się jeszcze namyśli, to tak zawsze z początku. I przyjdzie pani i prosić będzie, moja Majerunciu, moja.

Po pobladłej twarzy Janki skurcz przeszedł nerwowy.

— Proszę stąd wyjść! Proszę stąd wyjść! — rzuciła przez zęby, hamując z trudem oburzenie. Jak pani śmie! To nikczemność.

Majerowa przestraszona cofnęła się mimowoli ku drzwiom.

— Co nie mam wyjść, albo mi to interes siedzieć tutaj? próbowała stawiać się jeszcze. Ale ja tu przyjdę, tylko z komornikiem. Ja pani moich pieniędzy nie daruję. Co sobie pani myśli! ja z dobrego serca chcę ratować panią, a pani zaraz wielką damę robi! Jak tak, to ja zapowiadam pani, że za trzy dni pieniądze mieć muszę! Ja maszynę odbiorę. Ciekawam, co pani potem robić będzie?

— Proszę nie krzyczeć! Pieniądze będą, a teraz niech pani idzie, bo dłużej tego znosić nie myśle.

Mówiąc to, Janka energicznem ruchem ręki popychała zirytowaną żydówkę ku wyjściu. Lecz w tejże chwili drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Łatka.

Musiał słyszeć ostatnie słowa Majerowej, bo twarz jego zazwyczaj dobroduszna i łagodna wzburzona była, a oczy roziskrzone tłumionym gniewem.

Rzucił szybko na stół przyniesioną cytrę, przyskoczył do żydówki i ująwszy energicznie za ramiona, wyrzucił bez słowa za drzwi, zatrzaskując silnie drzwi za nią.

— A to kanalia jakaś, pani moja złota — odsapnął, siadając ciężko. Że też ja tu wcześniej nie wpadłem porządek z nią zrobić. Dużo się tam jej należy od pani!

— Czterdzieści koron za dwie raty za maszynę — odparła bezsilnie Janka, nie mogąc jeszcze ochłonąć po tem przykrem zajściu!

— Pieniądze się znaleść muszą, bo ta łajdaczka gotowa oczywiście jeszcze narobić pani nieprzyjemności. Serce się w człowieku ściska, że też królowo moja narażona jesteś na podobne rzeczy. Ale Łatka o tem pomyśli. Należy mi się tam coś za lekcyę, to się zbierze...

— Ah! panie Łatka — szepnęła Janka — jakżebym mogła od pana... Mam odłożone dwadzieścia koron za robotę... chciałam dać za mieszkanie, myślałam, że to pilniejsze, ale do jutra może jeszcze dostanę... mam odnieść dzisiaj dwie bluzki...

— Niech pani mieszkanie zapłaci, a ja tę żydówkę biorę na siebie — zadecydował stanowczo Łatka. Niechcę, abyś się królowo moja ocierała o takie brudy. Już dosyć twojej nędzy i upokorzenia. Kiedy cię los obdarzył takim drabem, to chociaż pozwól, aby stary przyjaciel zęjął się tobą i pomógł czem może. Ale co ja mogę! co ja mogę! W oczy bym sobie plunął za to dziadziostwo co się za mną wlecze i uczepiło jak żywica.

— Panie Łatka próbowała jeszcze oponować Janka, ale stary pochwycił ją za rękę i pociągnął do drugiego pokoju.



...i rzuciła się ku niej.

— Nie mów już nic pani moja — prosił. — Usiądź sobie tu na kanapce i wypocznij, a nie myśl o niczem, bo się rozchorujesz jeszcze! Ot, patrz, co ci przyniosłem, wiem, że lubisz kwiaty, może cię to trochę pocieszy i odwróci myśli od tego plugactwa.

Wyjął z kieszeni niewielki bukiecik fiołków, starannie zakryty bibułką. odwinął go i położył Jance na kolana, patrząc na nią z tryumfującą miną.

W oczach Janki łzy rozczulenia zabłysły.

Jedną ręką ujęła fiołki, wchłaniając ich zapach z rozkoszą, drugą serdecznie przesunęła po zmarszczonej twarzy Łatki, nie mogąc słowa ze wzruszenia wymówić.

— A widzisz pani moja — cieszył się stary — trafiłem ci do przekonania. Ale na co ci to zeszło prawda? Nie takie kwiaty miałaś niegdyś w Zagajnikach.

Słowa te dziwnie podziałały na Jankę. Przymknęła oczy, olśnione wspomnieniem, które nagle szeroką falą napłynęło ku niej. Ujrzała teraz stary sad, otaczający tylną część dworu, pokryty jednym wielkim bukietem bladoróżowego kwiecia, sypiącego delikatne listki na darń, przetykaną ciemnemi plamami gęsto rozsiadłych fiołków i ogarnęło ją szalone pragnienie wytarzania się jak za lat dawnych po tym pachnącym, miękkim dywanie, zanurzenie rozpalonych skroni w chłodne listki traw młodych w nieświadomej beztrosce radosnego życia!... Przypomniała sobie, jak o tej porze właśnie, o tej szarej godzinie, co delikatnym, kolorowym pyłem malowała wilgotne, dyszące szerokim oddechem pola, kazała sobie kulbaczyć konie i w towarzystwie czujnej, arystokratycznej wyżlicy wyjechała aż pod las, co stał cichy i skupiony w sobie, jakby w nim wiele ciężkich tajemnic na zawsze pogrzebanych zostało. I po długim czasie powracała stamtąd upojona powietrzem, zmożona nowem bogactwem rozkiełzanych marzeń w duszy, dysząca życiem i młodością, nie przeczuwając czających się już gdzieś w ukryciu ciężkich uderzeń przyszłego swojego losu.

Tuż obok konia biegła wyżlica zapatrzona, węsząca jakąś zdobycz ukrytą, a po delikatnej jej skórze, powleczonej lśniącą bronzową sierścią przebiegały nerwowe drżenie. Niekiedy odbiegała na bok, sunąc cicho i ostrożnie i przystawała wyciągnięte jak struna, z uszami opadającemi na długą, rasową mordę i trzymając jedną nogę w powietrzu, kamieniała z oczami utkwionemi w jakiś punkt urojony.

I biegły za niemi ciche szumy leśne, szeroko rozsnuwając się po polach, czasami zajęczało coś w głuchym gąszczu boru załomotał skrzydłami ptak jakiś niewidzialny, sucho trzasnęła gałąź pod stopą zwinnego zwierza, wysuwającego się na żer nocny i wtedy Jankę rozkoszny sen ogarnął, rozgorączkowana wyobraźnią rodziła przedziwne, fantastyczne obrazy, wyolbrzymiałe myśli bieg przybierały zawrotny.

Janka przywarła tak duszą do tych wspomnień przeszłości, że nie zauważyła, iż od dłuższej już chwili Łatka umiejętnymi palcami dotykał strun cytry, wydobywając z niej pieśni, które cichymi tonami drgały w ciszy pokoju, objętego gęstym zmrokiem. Zapomniała o przykrej scenie, którą przeszła, o lęku, jaki ją ogarnął, widząc całą swoją bezsilność wobec faktów, narzucanych jej przemocą, w strasznej groźbie nędzy i zniszczenia, przytłaczającego ją coraz cięższej i dopiero skrzypnięcie drzwi w drugim pokoju wyrwało ją z tego kojącego zapamiętania.

To Łatka wysuwał się dyskretnie, nie chcąc przerywać nastroju, który zręcznie roztoczył wokoło niej.

### IV.

Pani Anna Giżycka mieszkała od paru miesięcy w Wiedniu. Zaraz nazajutrz, po ostatniej u niej bytności Jank, udało się jej dowiedzieć przez Leszczyca o nazwisku towarzysza lekkomyślnej eskapady Isi. Okazało się rzeczywiście, jak to Isia wspominała Jance, że był to syn dawnej koleżanki z pensyi pani Anny, osoby bardzo majętnej, zamieszkałej od lat kilku w Wiedniu, gdzie mąż jej posiadał dużą i dobrze się rentującą fabrykę konserwów. Wiadomość ta, bardzo uspokoiła panią Annę i wzbudziła dobre nadzieje na przyszłość, tembardziej, że dowiedziała się również od Leszczyca, iż młody Walewicz widocznie zreflektowawszy się w ostatniej chwili, skierował swoją podróż w tamtą stronę...

— Może ten Walewicz ma poważniejsze zamiary względem Isi — rzekła pani Anna do Leszczyca – i chce sobie zjednać pomoc matki, bo o ile znam jego ojca z opowiadania, to wiem, że nie prędko się zgodzi na małżeństwo jedynego syna z panną bez posagu i do tego jeszcze o takich okolicznościach.

— Więc pani naprawdę przypuszcza, że on w tym celu pojechał z Isią do Wiednia? — odparł Jerzy. W każdym razie w dziwny dosyć sposób postępuje. Mógł to uczynić przed tem szczerze i otwarcie, nie kompromitując Isi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Pogrzeb francuskiego kapitana ś. p. Juliena.

Przed kilku dniami wskutek nieszczęśliwego wypadku z bronią, zginął we Lwowie kap. Julien. Pogrzeb francuskiego oficera, pracującego dla sprawy polskiej, a który na jej posterunku śmierć poniósł, zmienił się w prawdziwą manifestacyę. Po nabożeństwie żałobnem, odprawionem w kościele OO. Jezuitów, złożono trumnę na lawecie, zaprzężonej w trzy pary koni i osłonięto ją chorągwiami o barwach francuskich. Na czele pochodu żałobnego kroczyli Hallerczycy i kompania załogi lwowskiej z orkiestrą. Żołnierze nieśli wieńce od oficerów francuskich, od dowództwa okręgu generalnego, oficerów i żołnierzy szkoły artyleryjskiej i t. d. Za trumną szli oficerowie francuscy i reprezentacya polskich oficerów z gen. Nowotnym, D. O. G. i reprezentacya komendy miasta z pułk. Lindą. Tłumy publiczności zgromadziły się przed kościołem i w szpalerach. Nad otwartą trumną przemówił gen. francuski Schneider, żegnając towarzysza broni i podkreślając jego miłość dla Polski. Od kolegów i żołnierzy szkoły artyleryjskiej, której ś. p. kap. Julien był instruktorem, wygłosił pożegnalne przemówienie kap. Odzierzyński komendant szkoły. Artylerya ustawiona na polach Pohulanki oddala salwy honorowe, wojsko sprezentowało broń, a orkiestra zaintonowała hymn polski i Marsyliankę. Zwłoki kap. Juliena złożono na cmentarzu obrońców Lwowa

## Pokój z Bułgaryą

Z kolei rzeczy przeszło do podpisania traktatu pokojowego między Bułgaryą, a państwami skoalizowanemi i sprzymierzonemi. Rzecz cała odbyła się 27, listopada w merostwie de Neni Uy sur Seine „bez żadnej okazałości i dyskusyi", jak mówi dziennik, który jedynie przyniósł z tej chwili szczegółowe sprawozdanie, a mianowicie „Presse de Paris". Dziennik ten bardzo trafnie określa ten moment, mówiąc, że była to ceremonia „o nastroju uroczystości przedmiejskiej". Wymiana podpisów odbyła się bez żadnych protokołów. Jeden tylko Stambuliński reprezentował Bułgaryę. Najpierw podpisano traktat pokojowy między państwami skoalizowanemi i sprzymierzonemi a Bułgaryą; potem protokół dodatkowy, potem protokół tyczący się podpisów; następnie sami reprezentanci Grecyi i Bułgaryi specyalną konwencyę tyczącą się praw emigrantów i traktat o mniejszości.

O godzinie 10¼ wszedł Clemenceau z lekkim uśmiechem na ustach. Jeden tylko woźny z d'Orsay oznajmił przybycie Stambulińskiego, który wkrótce wszedł w uroczystem skupieniu do sali, gdzie przecie byli zebrani wszyscy reprezentanci całego świata.

Podobnie, jak w Wersalu i Saint-Germain Clemenceau, jasnym i dobitnym głosem oświadczył, że otwiera posiedzenie i zaprosił reprezentanta królestwa Bułgaryi, aby na ostatniej stronicy aktu dyplomatycznego położył swój podpis. Stambuliński, który siedział na końcu stołu, podniósł się nerwowo i skierował do stołu, gdzie był złożony wielki wolumin, zawierający wszystkie klauzule. Podpisał i wrócił na swoje miejsce, patrząc na defiladę pełnomocników drugiej strony, podpisujących akt.



Pokój z Bułgaryą: Stambuliński, reprezentant Bułgaryi podpisuje traktat pokojowy.



Wyspa „Pawła i Wirginii": Grupa Mauryceńczyków pochodzenia francuskiego.

## Wyspa „Pawła i Wirg'nii".

Wyspa Maurycego, nazwana także wyspą Francyi, jest jeszcze z przed stu laty. Jest ona siedzibą dawną pierwszego rzędu wielkiego La Bourdonnais centrem francuskich wojen na drogach przez morze indyjskie. Zajęta w roku 1505 przez Portugalczyków, okupowana następnie przez Holenderczyków, którzy





Aleja palmowa na wyspie. Wyspa „Pawła i Wirginii": Motyw z ogrodu botanicznego w Curepipe

ją jednak wkrótce opuścili, potem zakolonizowana przez francuską kompanię wschodnio-indyjską, która ją oddała Ludwikowi XV w roku 1764, dostała się wreszcie w ręce angielskie. W roku 1815 nastąpiło oficyalne zajęcie przez rząd angielski, który tam prowadził administracyę z łagodnością i pełnem zrozumieniu swojej europejskiej misyi na dalekim wschodzie; wkrótce zakwitła tam cywilizacya i kultura. Wyspa Maurycego zwraca dziś na siebie uwagę z powodu bardzo energicznej akcyi we Francyi, mającej na celu rewindykacyę jej na rzecz rządu francuskiego.



„Białe fartuszki" Konstantego Krumłowskiego: Autor w otoczeniu artystów.

*Daily Telegraph* ogłosił notę o stosunkach, panujących na wyspie; nota ta wywołała druzgocącą replikę ze strony prasy francuskiej. Delegacya mauryceńska w adresie, skierowanym na łamy prasy, podpisanym przez dra J. Riviera, założyła bardzo gorący protest przeciwko dziennikowi angielskiemu. W naszym kraju — mówi protest — urządzono manifestacyjne zgromadzenie, domagające się zwrotu wyspy. Manifestacye rozpoczęły się po koloniach, a wreszcie wybrano delegacyę do Paryża, która zwróciła się do Lloyd George'a i Clemenceau z żądaniem powrotnego oddania wyspy rządowi francuskiemu.

Podczas ostatniej wojny przeszło 500 mauryceńczyków zaciągnęło się do armii francuskiej i angielskiej — prawie w równej liczbie w obu armiach — a jeżeli wkrótce liczba ta przechyliła się na stronę pierwszą było to niełada zasługą, jeżeli się pamięta o tem, że w wojsku angielskim byli oni otaczani szczególną opieką i już w bardzo krótkim czasie przyznawano im stopnie oficerskie. Wiadomość o zwycięstwie, a potem o zawarciu zawieszenia broni została przyjętą na wyspie Maurycego z szalonym entuzyazmem: wszędzie śpiewano Marsyliankę. Dnia 12. listopada 1918 roku urządzono wielką manifestacyę przed konsulatem francuskim, gdzie przewodniczący delegacyi H. Leklezio oświadczył przed francuską delegacyą: „Myśmy Francuzami i Francuzami pozostaniemy". Agitacya za zwrotem wyspy wtargnęła i do prasy. Na honorowym bankiecie z powodu zwycięstwa Francyi dnia 1. stycznia 1919 roku w Port-Louis, w ratuszu, gdzie jest wspaniała grupa marmurowa Pawła i Wirginii, dłuta sławnego mauryceńskiego rzeźbiarza Prospera d'Epinay otoczono francuskiemi sztandarami, po wzniesieniu toastu na cześć armii i marynarki francuskiej wszyscy uczestnicy odśpiewali stojąc Marsyliankę, a tłum powtórzył ją na ulicach. Potem wybrano delegacyę, która miała na konferencyi pokojowej domagać się zwrotu wyspy Francyi. Działalność jej jest bardzo intenzywna. Ona urządzała szereg zgromadzeń i broniła francuskich praw przez liczne artykuły dra J. Riviere'a, d. Carie i Denville.

Przyczyny popierające zwrot wyspy są następujące: elita społeczeństwa mauryceńskiego jest utworzona z resztek dawnych kolonistów francuskich, którzy pieczołowicie pilnują swojej duszy i kultury narodowej i którzy na złość wszystkim imigrantom są wyłącznymi posiadaczami ziemi i najbogatszych obszarów rolnych. Nie pomógł ustawiczny napływ obcej rasy: Murzynów, Hindusów, Mongołów i Arabów. Mały stosunkowo procent Francuzów (70 do 80 tysięcy białych na 375 tysięcy mieszkańców) uzyskał szybko przewagę. Wkrótce powiewający na wyspie sztandar angielski począł się francuzić automatycznie, tak, że nawet urzędnicy, przybyli tutaj z metropolii muszą umieć po francusku, aby módz się porozumieć. Obywatele angielscy na własnej wyspie są właściwie obcymi, bo nie mogą inaczej mówić, jak po francusku. Wyspa mauryceńska powinna z powrotem połączyć się z Bourbon (la Reunion), aby z nią jak pierwej tworzyć maskareński kompleks. Z drugiej strony nie przedstawia ona dla anglików poważniejszej wartości strategicznej od chwili otwarcia parowego ruchu okrętowego i otwarcia kanału sueskiego. A jeżeli na wyspie znajdzie się jeszcze słaba opozycya przeciwko dezaneksyi francuskiej, to da się ona całkowicie usunąć przez zapewnienie wszelkich gwarancyi religijnych i wyborczych. Oto są główne powody, dla których delegaci w Paryżu i Londynie domagali się zwrotu wyspy Francyi.



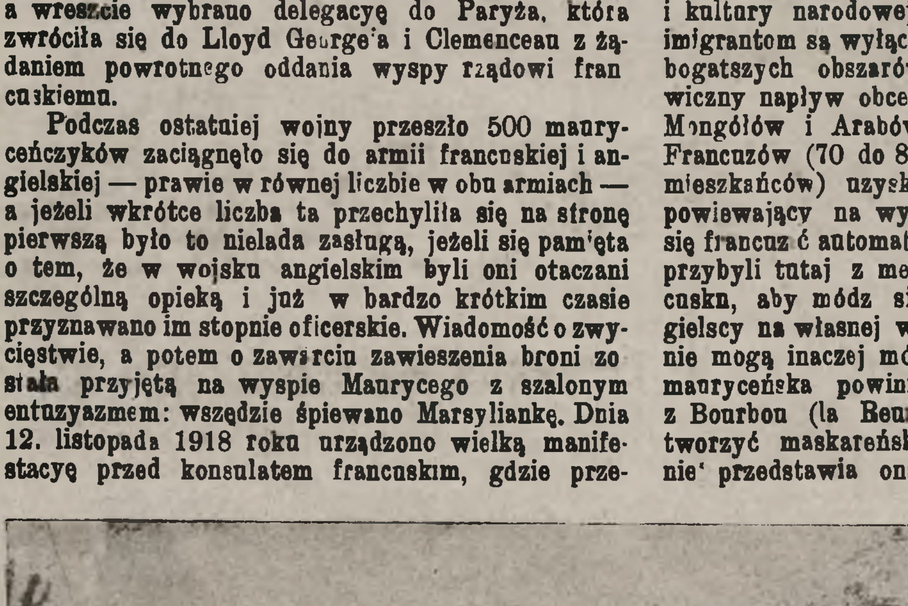
Konstanty Krumłowski, autor „Białych fartuszków".

Wyspa Francyi zawsze grała na strunie uczuciowej i romantycznej. Jej obszar o rozmiarze 250 km² jest drobnostką. Ale malownicza romantyczność będzie zawsze ponętną dla wobraźni. Wśród raf koralowych przy łagodnym klimacie, urodzajnych dolinach drga droga od wspaniałego bogactwa flory tropikalnej: akacye, fikusy, palmy, drzewa kokosowe, kampforowe, kauczukowe chlebowe; wszystko to oplecione palmami i tysiąckolorowem kwieciem. Granaty, cytryny, róże kłębią się w rozkosznych ogrodach. Wyspa jest krainą bananów, a olbrzymie liście tworzą malownicze sceny o wspaniałym nastroju romantycznym.

„Paweł i Wirginia" jest książką, która przetrwała, aż do naszych czasów. Francuskie społeczeństwo nie jest ani więcej wysubtelnione, ani więcej zniszczone i wyblakłe, aniżeli z końcem XVIII wieku, kiedy Bernard de Saint-Pierre napisał swoją książkę, z której obrazy umieścił właśnie na wyspie Maurycego, rzucając je na wspaniałe tło wyspy. I stąd nawet tradycya literacka związała się z ziemią, której zwrotu Francuzi dziś się domagają.

## „Białe fartuszki" Konstantego Krumłowskiego.

Teatr Powszechny wystawiając „Białe fartuszki" Konstantego Krumłowskiego wprowadził do swego





Zdruzgotane wagony. **Sceny z ostatniej katastrofy kolejowej:** Rozbita lokomotywa.

repertuaru sztukę, która wstępnym bojem zdobyła sobie publiczność. „Białe fartuszki„, rzec to można śmiało i bez przesady, odniosły pełny sukces. W czasie poniedziałkowego spektaklu dawał się odczuwać sympatyczny prąd, płynący ze sceny na widownię i viceversa. Po przedstawieniu widzowie opuszczając teatr, dawali wyraz swemu zainteresowaniu licznymi komentarzami. „Białe fartuszki“ to nietylko cenny nabytek w dorobku scenicznym autora „Królowej przedmieścia“, ale bodajże czy nie najlepsza jego sztuka jeśli chodzi o zadzierzgnięcie silnego węzła dramatycznego konsekwetną budowę akcyi. Krumłowski nie idealizuje swych bohaterów, mają oni w sobie szczery sentyment, a nic fałszywego sentymentalizmu. To żywi ludzie nie maryonetki i ta służąca Bronka, która kocha wprawdzie panicza, ale... w kuchni, całe zaś życie woli połączyć z dzielnym Felkiem, co jest aż „ekspresem“, ale wcale



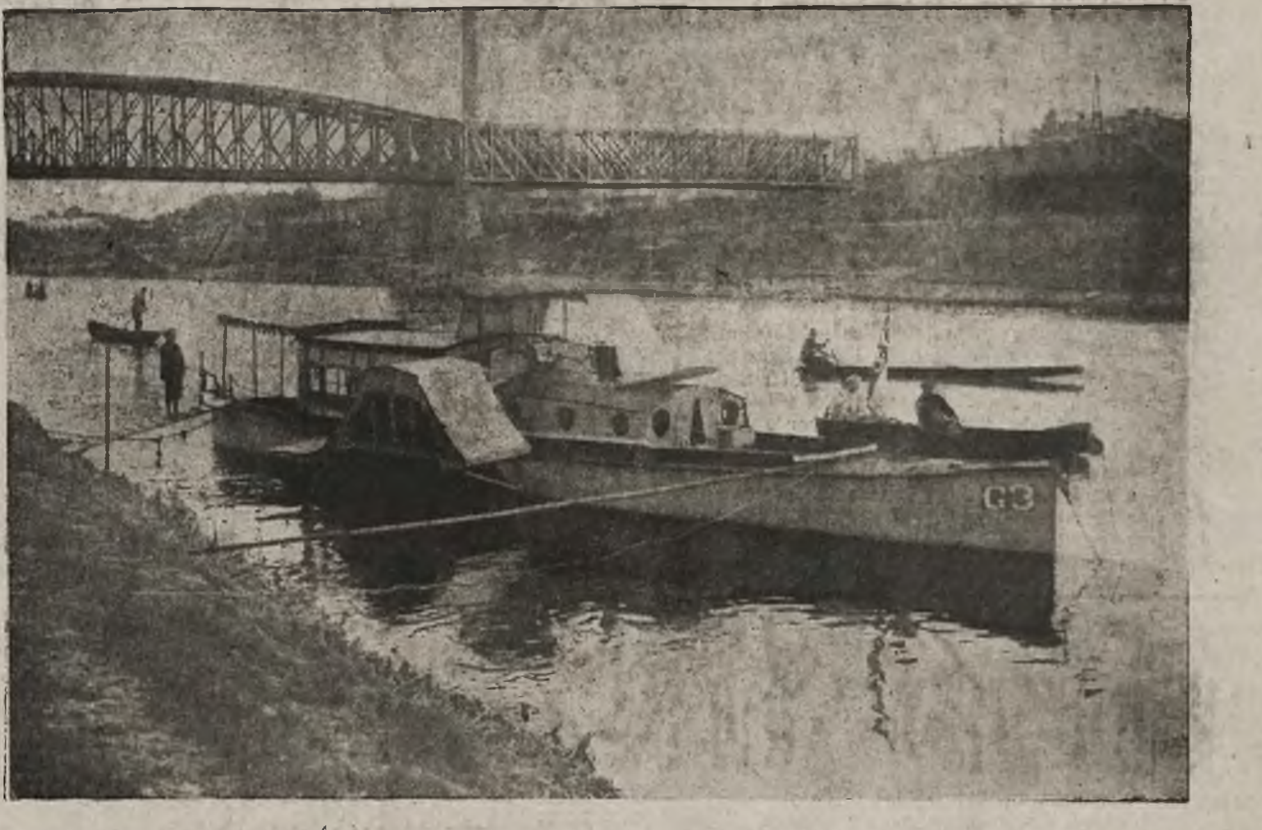
Z zagadnień przyrody: Olbrzymi pstrąg, złapany w jednej z naszych rzek.

nie jest „dumny“ i ten panicz co uwodzi pokojówkę, a potem w chwili uniesienia woła: „Bronko ja się z tobą żenię“, aby szybko ratować swego szlachetnego gestu i ta mama z burżuazyi, pragnąca na gwałt wydać swoje córki za mąż i jej latorośle typowa panna na wydaniu Adela i przemiły trzpiot Janka.

„Białe fartuszki“ tryskają życiem i temperamentem wykazując w niektórych momentach (akt II i III) walory dobrze zbudowanej komedyj — do kupletów skomponował muzykę melodyjnie i mile w ucho wpadającą Stanisław Ekier. Szczególnie kuplet o Bielanach:

Szumią kiecki i fartuszki
Pokazują panny nóżki
O raju!

i śliczny duecik Janki i Hipcia „Te wspomnienia, to rzecz święta“... wywołały burzę oklasków. P. Krumłowskiemu urządzono gorącą owacyę. Otrzymał on kilka wieńców i cennych podarków. A gdy ukazał się na scenie, zasypano go kwiatami. Wywoływano



Jacht motorowy 60 HP. na Sanie wykonany we fabryce Górniaka w Przemyślu.

również i kompozytora. Wystawa sztuki, która nadzwyczaj starannie wyreżyserował ulubieniec publiczności krakowskiej p Minowicz — była bez zarzutu. Główne role Zdzisława i Bronki spoczywały w rękach p. Magnuszewskiego i p. Zdańskiej, którzy dobrze wywiązali się ze swego zadania. P. Relewicz była doskonałą, pełną temperamentu Stefką i zaiste żałować należy, że tak utalentowaną artystkę dotychczas tak rzadko widywaliśmy na scenie. P. Kolman była niezrównaną w typie praczki z suteryn a p. Minowicz w roli jej syna, „ekspresa“ jak zawsze zbierał zasłużone oklaski. Wyborną postać czeladnika szewskiego stworzył p. Koszutski.

Pani Horowiczowa jako matka panien na wydaniu i p. Morska jako Adela i Hipcio Kucharski — nader szczęśliwie dopełniali całości.

Na ostatek zachowałam sobie p. Zelską która po raz pierwszy kreując większą rolę sprawiła nam prawdziwą a niesłychanie miłą niespodziankę. Stworzyła uroczą postać podlotka, pełną życia naturalności i wdzięku. Wyglądała prześlicznie, śpiewała milutko i grała bez zarzutu.

Sekstet pokojówek spisał się dzielnie, tylko szkoda że pokojówki krakowskie ukazały się w strojach tak stylowo wiedeńskich. A przecież swojskość to nieodłączna cecha wszystkich sztuk Krumłowskiego.

*Marya Jadwiga Migowa.*

## Hyeny czeskie podczas katastrofy kolejowej.

Niedawno w państwie czeskiem koło Czelankowic przyszło do strasznej katastrofy kolejowej, podczas której dwa pociągi zostały rozbite. Po katastrofie, jak donosi „Pravo Lidu“, zbiegła się gromada zbrodniarzy, a korzystając z ciemności i zamieszania, rzuciła się na wozy pocztowe i rannych. Zbrodniarze aresztowali wijących się w boleściach rannych pasażerów, a także robotników z pobliskiej cegielni, którzy nieszczęśliwym pospieszyli z pomocą.

## Z zagadnień przyrody.

Bogactwo naszego świata przyrody jest nadzwyczajne. Mamy tu na myśli Dunajec i Sołę przedewszystkiem, gdzie obfitość ryb jest nadzwyczajna. Podajemy zdjęcie olbrzymiego pstrąga, długości 50 cm., którego ułowiono w jednej z naszych rzek.

## Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

# Zagadki do nagrody.

**Logogryf.**

Ułożył J. Schorsch, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko jednego z naszych ministrów.

```
      ■
    — ■ —
      ■
    — ■ —
  — — ■ — —
  — — ■ — —
    — ■ —
    — ■ —
  —   ■ — —
```

*Znaczenie wyrazów:* 1) Spółgłoska. 2) Imię biblijne. 3) Samogłoska. 4) Imię żeńskie. 5) Rodzaj gleby. 6) Ruskie imię męskie zdrobniałe. 7) Owad. 8 Część twarzy. 9) Znany tłuszcz.

**Zadanie na rozsypane litery.**

Ułożył F. Jamiński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie.

a, a, a, a, c, d, e, g, h, i, i, j, k, k, k, l, l, n, o, o, ó, s, s, w, w, z, ż.

**Trójkąt magiczny.**

Ułożył S. Kalczyński, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko pewnego warszawskiego pana, który nareszcie zdecydował się przejść w „dobrze zasłużony“ stan spoczynku.

```
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■
```

*Znaczenie wyrazów:* 1) Szukany wyraz. 2) Wóz uroczysty. 3) Litera (z francuskiego). 4) Dopływ Wisły. 5) Zwierzę ssące. 6) Część wozu. 7) Spółgłoska.

**Kwadrat magiczny.**

Ułożył J. Malinowski, Cieszyn.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

| | | | |
|---|---|---|---|
| a | a | a | a |
| a | a | g | k |
| ł | ł | o | o |
| r | r | s | w |

*Znaczenie wyrazów:* 1) Dopływ Wisły. 2) Rasa psa. 3) Sprzęt domowy. 4) Napój wyskokowy.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody. 1) A. Gruszeckiego: „Po ślubie“ (powieść) 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

## Rozwiązanie zagadek z Nru 49.

**Zadanie do uzupełnienia.** 1) Cicha woda brzegi rwie. 2) Jak kamień we wodę.

**Trójkąt magiczny.** Rjeka, Jawa, ela, ku, a.

**Okienko.** Marta, rekin, Agnes.

**Łamigłówka zgłoskowa.** Rodzina Połanieckich.

**Dobre rozwiązania nadesłali pp.:** J. Sanocka Warszawa, L. Bukała Rzeszów, K. Dymnicki Tarnów, H. Obst Lwów S. Kamiński Zakopane, J. Jaworski Lwów, K. Polański Sandomierz, W. Jarosiewicz Lwów, S. Sygnarski Tarnów, J. Janik Kraków, K. Gawlikowski Sandomierz, M. Ostrowska Rozwadów, K. Heller Wadowice H. Zakrzewska Zakopane, W. Borkowski Lwów, Z. Waligórski Kraków, M. Zak Tarnopol, T. Decowski Jarosław, H. Gartner Przemyśl, M. Samlicki Zakopane, J. Lipski Wiedeń, K. Kozłowski Nowy Sącz, R. Kinalski Piotrków, W. Potocka Jasło, M. Galiński Tarnobrzeg, S. Pietrzak Kraków, M. Więckowski Jaworów, F. Frankowicz Zamość, J. Eder Lwów, W. Zawadzki Kraków, M. Lasocińska Sambor, K. Patelski Rzeszów, Z. Bujak Zakopane, K. Zawilska Piotrków, H. Kopystyńska Warszawa, J. Filipkiewicz Kraków, K Dyląg Lwów, K. Matula Sanok, E. Topolnicki Stanisławów, K. Rosenbaum Lwów, Z Sperling Wiedeń, M. Wierzbicki Kołomyja, S. Dobrzański Kraków, K. Kołodziejczyk Zakopane, S. Rawski Lwów, J. Dzikowski Kraków, S. Sokołowski Kraków, K. Dębiński Jaworów, H. Niewiadomski Rzeszów S. Ogibiński Kraków, H. Kwaśniewski Warszawa, M. Bandrowska Lwów, S. Krzyżanowski Zakopane, H. Jasiński Łódź, K. Majewski Jarosław, S. Bielewski Kołomyja, K. Balicka Przemyśl, J. Czarkowski Lwów, W. Raczyński Kraków, S. Krupa Przemysl, J. Misiewicz Piątkowa.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) K. Zawilski Piotrków (książka). 2) H. Kopystyńska Warszawa (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Wydawnictwo i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.